OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Dziś dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, środa 19 czerwca 1935 r Nr. 168

Potworna katastrofa kolejowa w Anglji

Dwa pociągi zamienione w jednej chwili w kupę gruzów

14 osób zostało zabitych, przeszło 60 odniosło rany

LONDYN, (A.T.E.) W nocy z soboty na niedzielę wydarzyła się w położonem na północ od Londynu mieście ogrodowem Welwyn niezwykle tragiczna katastrofa kolejowa, największa w dotychczasowej historji kolejnictwa angielskiego.

Pociąg pośpieszny linji Londyn — Newcastle, który w sobotę o godzinie 22-ej min. 45 opuścił Londyn, został zatrzymany w godzinę później, t. zn. krótko przed północą przed dworcem w Welwyn zpowodu zajęcia toru.

W tym samym momencie nadjechał całym rozpędem pociąg osobowy, idący tym samym torem, i wpadł na ostatni wagon stojącego kurjera. Zderzenie nastąpiło z tak olbrzymią siłą, że parowóz pociągu osobowego eksplodował, a oba pociągi, w których znajdowało się około 300 pasażerów, przemieniły się w jedną kupę gruzów.

Wszystkie 4 tory zostały zatarasowane. Z Londynu wysłano natychmiast pociąg ratunkowy z lekarzami i personelem sanitarnym.

Prace nad uprzątnięciem torów były utrudnione przez gwałtowny deszcz i ciemność; nie zostały one jeszcze ukończone. Do wczesnych godzin wczorajszego popołudnia wydobyto zpod gruzów 13 zabitych oraz przeszło 50 rannych, z których połowa odniosła niezwykle ciężkie obrażenia.

Istnieje obawa, że ilość ofiar znacznie się powiększy. Zwłoki, których tożsamości nie zdołano ustalić, przeniesione zostały do jednej z fabryk, położonych wpobliżu miejsca katastrofy.

Według późniejszych wiadomości, w katastrofie zginęło 14 osób, mianowicie: 5 mężczyzn, 6 kobiet i 3 dzieci. Liczba rannych nie została jeszcze dokładnie ustalona, przekroczy jednak 60 osób.

Sensacyjne szczegóły zbrodni przy ul. Miłej

Skatowani chłopcy dogorywają w szpitalu

Bestjalska zbrodnia nieludzkich włamywaczy, jaka rozegrała się onegdaj przy ul. Pawiej 1, wstrząsnęła do głębi całą północną dzielnicą Warszawy.

Opierając się na zeznaniach rodziców ofiar, mieszkańców domu przy ul. Pawiej 1, a nadewszystko na najbardziej miarodajnych informacjach ofiary bestjalskiej zbrodni, 11-letniego Józefa Ziółkowskiego, możemy stwierdzić, że potworne wydarzenie miało przebieg następujący:

ZA TRZYMANIE ŚWIECY

Opróżniony niedawno sklep fryzjerski z przylegającym doń trzy-izbowym lokalem poddany został remontowi.

W ub. piątek, to jest w przeddzień planowanego włamania, pracujący w zakładzie ślusarze nie mogąc dać sobie rady przy pracy w ciemnej alkowie, wezwali jednego z bawiących się malców do trzymania świecy. Za tę pomoc przy pracy chłopiec otrzymał parę groszy.

Krytycznego sobotniego popołudnia, kiedy Mazur i Ziółkowski zabawiali się na podwórzu grą w piłkę, usłyszeli huki, uderzenia, dobywające się z remontowanego lokalu.

W przypuszczeniu, że w lokalu tym znów pracują ślusarze, przeświadczony o możliwości zarobienia kilku groszy za trzymanie świecy, wszedł do wnętrza mieszkania przez jedno z dwu, wychodzących na podwórze okien, Kazimierz Mazur.

PIERWSZA ZBRODNIA

Spłoszeni niespodziewaną wizytą malca włamywacze, rzucili się na Mazura z siekierą i zadali mu dwa potężne uderzenia obuchem w głowę.

Zaciekawiony długą nieobecnością kolegi, Józef Ziółkowski, pragnąc zajrzeć do wnętrza lokalu wspiął się na parapet okna, lecz w tej samej chwili porwały go za ramiona ręce ustawionego na czatach włamywacza i wciągnęły do wnętrza.

Po zadaniu Ziółkowskiemu silnego uderzenia obaj chłopcy wciągnięci zostali do alkowy, gdzie oprawiono się z nimi w sposób zbrodniczy i bestjalski.

BEZCZELNA UCIECZKA

W przekonaniu, że chłopcy zostali zamordowani, zbrodniarze wyciągnęli ich do przylegającego do sklepu pokoju, sami zaś postanowili ratować się ucieczką. Dwóch mężczyzn i jedna kobieta przedostali się przez otwarte drzwi do sklepu, a stąd zbiegli przez rozsuwaną żaluzję. Mniej odważni pozostali zbrodniarze zatrzymali się w mieszkaniu.

Zmasakrowani w potworny sposób malcy, resztkami sił przyczołgali się do sklepu i stąd wzywać poczęli rozpaczliwie pomocy. Pierwsza na ratunek nadbiegła pani Mazurowa, matka jednego z poranionych chłopców. Ponieważ i żaluzje i mieszkanie od strony podwórza zamknięte były na klucz, przeto bez przytomnych już malców wyciągnięto dolną szczeliną pod żaluzją i odwieziono ich do ambulatorjum Pogotowia.

WILKI W OWCZEJ SKÓRZE

W tym samym czasie nadbiegł policjant i razem z właścicielem domu udali się do mieszkania przez wejście od strony podwórza. Po otwarciu drzwi z klucza natknęli się w drugim pokoju na trzech mężczyzn. Na zapytanie właściciela domu „Co panowie tu robią?" — pozostali trzej włamywacze odpowiedzieli: „Przyszliśmy ratować pobitych chłopców", poczem przez nikogo nie zatrzymani, wyszli na ulicę i zbiegli.

Po dokładnem obejrzeniu mieszkania i sklepu, reporter nasz ustalił następujące szczegóły, dotyczące włamania:

ZBROCZONY KRWIĄ SKLEP

W lewej ścianie alkowy przebity został już otwór do sklepu Szlamy Krabskiego. Wykluczonem jest, żeby zbrodniarze dostali się do wnętrza sklepu, bo według twierdzeń jednego z rzeźników, który w dniu wczorajszym zamurowywał wyrąbany otwór, nie mieściła się przezeń głowa dorosłego człowieka.

Alkowa, w której bestjalscy rabusie znęcali się nad chłopcami pokryta jest kałużami zakrzepłej krwi. Krew również widoczna jest na ścianie i na cegłach z wyrąbywanej ściany. Po zatem zbroczona jest krwią podłoga w pokoju i sklepie, na trasie przez którą przeczołgali się chłopcy. Między kałużami krwi, widoczne są w alkowie pęki włosów wyrywanych chłopcom w czasie znęcania się nad nimi.

NA TROPIE ZBRODNIARZY

Zbrodniarze dostali się do mieszkania przez niezamknięte po piątkowej robocie przez ślusarzy okno od strony podwórza. Stąd możnaby wysnuć wniosek, że zbrodniczy włamywacze działali w porozumieniu ze ślusarzami.

Według informacyj ze szpitala im. Karola i Marji, w którym przebywają obie ofiary nikczemnej zbrodni rabusiów, stan obu chłopców jest bardzo ciężki. Kazimierz Mazur po dokonanej operacji trepanacji czaszki nie odzyskał dotychczas przytomności. Chwilami można z nim rozmawiać, ale nie pamięta absolutnie przebiegu zbrodni.

Józef Ziółkowski znajduje się również w stanie bardzo ciężkim, ale zachowuje przytomność, dzięki której uzyskaliśmy wyżej podane informacje.

300 milj. na roboty publiczne

przeznacza rząd Wielkiej Brytanji

LONDYN, (A.T.E.) — Jak donoszą dzienniki niedzielne, gabinet angielski postanowił nie skorzystać z przedłożonego przez Lloyd Georga projektu gospodarczego, lecz przystąpić do realizacji własnego, zakrojonego na szeroką skalę, programu robót publicznych.

Zdaniem dzienników, przewidziane jest m. in.: obszerna elektryfikacja angielskiej sieci kolejowej, zburzenie najbardziej zaniedbanych ubogich dzielnic Londynu i zastąpienie ich nowoczesnemi blokami domów, założenie nowych, względnie rozszerzenie i pogłębienie już istniejących portów i plan pięcioletni dla budownictwa wojskowego.

„Sunday Chronicle" oblicza wydatki, związane z realizacją całego programu na 300 miljonów funtów sterlingów.

Postrzelił 2-ch zbirów i chłopca

Straszne skutki udaremnionego zamachu w Czerniakowie

Na terenie majątku Czerniaków, należącego do Wojciecha Zatwarnickiego, już od dłuższego czasu dokonywane były kradzieże warzywa. Swego czasu właściciel stwierdził, że są one dziełem jego dozorcy, Pantelemona Dymitra Humeniuka, znanego pod przezwiskiem „Kozak", i że za dozorcą stoi szajka złodziejska. Zatwarnicki usunął „Kozaka" z folwarku.

Od tej pory Humeniuk, działając wspólnie ze swą szajką, dokonywał niemal co noc rabunków na polach folwarku. Na wiosnę r. b. Zatwarnicki zmienił dozorców, do których nie miał zaufania, przyjmując innych. Został również w tym charakterze zatrudniony Antoni Auguścik. Ten, jak się okazało, bardzo wzorowo pełnił obowiązki dozorcy.

Nie spodobało się to „Kozakowi", który początkowo namową usiłował skłonić Auguścika do opuszczenia zajmowanej posady, lub do współudziału w kradzieżach. Ponieważ na żadne nie cne propozycje pilny i sumienny pracownik nie chciał się zgodzić, wobec tego Humeniuk zagroził mu zemstą.

Przed dwoma tygodniami „Kozak", w obecności rządcy folwarku, Kazimierza Bieńkowskiego, zastępcy jego, Henryka Tarskiego i w obecności 40-tu kobiet służby powiedział:

— Wiem, że czeka mnie 4 lata więzienia, ale Auguścika zabiję!

Przed tygodniem „Kozak" już jawnie rozgłaszał, że w sobotę, dnia 15 b. m. bezwzględnie zgładzi ze świata Auguścika, o ile do tego dnia sam nie odejdzie z pracy.

W ub. sobotę, około godz. 20-ej, gdy Auguścik znajdował się na polu folwarcznem, zapowiedź strasznej zemsty miała być wykonana.

Na polu zjawiło się 2 zbirów, za nimi zaś kroczył Humeniuk. Auguścik, ujrzawszy zbliżających się terorystów, i przeczuwając, że szykuje się na niego zamach, ostrzegł, że będzie strzelał. Mimo to, przybysze nie dali się zbić z tropu i ostro natarli na Auguścika. Napastowany jeszcze raz uciekł się do ostrzeżenia i wystrzelił z dubeltówki w górę.

Ponieważ i to nie odstraszyło zbirów, zaś Auguścik, cofając się, wkrótce znalazłby się przy brzegu stawu, więc po raz ostatni ostrzegł ich, poczem wystrzelił, celując w napastników.

Od strzałów z dubeltówki zostali ranni: 24-letni Zygmunt Giersz (Antoniewska 26), 43-letni Stanisław Kunicki (Antoniewska 7) i 6-letni Zygmunt Kobiałka (Antoniewska 11), syn robotnika.

Humeniuk, który prowadził całą akcję, uniknął postrzału.

Pieniądze z powietrza

Pomysł godny naśladownictwa

Na terenie Województwa Warszawskiego i w samej stolicy rozwinął się w ostatnich latach przemysł gumowy. Powstało tu kilka dużych fabryk, zatrudniających po kilkuset robotników, a obok tego i jeszcze większa liczba małych wytwórni wyrobów gumowych. Produkują one kalosze, buty, opony, płótna gumowe, zabawki i szereg innych artykułów gumowych.

Powstanie tego przemysłu zrodziło nowe zagadnienie z zakresu ochrony zdrowia robotników.

Przy wyrobie artykułów gumowych używa się dużych ilości benzyny. Służy ona do rozpuszczania gumy, do wytwarzania półpłynnej masy gumowej, którą np. powleka się płótno, albo używa się jej do łączenia poszczególnych części kaloszy i t. p. Ponieważ benzyna szybko paruje, powietrze w pomieszczeniach do pracy nasyca się parami benzyny. Stwarza to podwójne niebezpieczeństwo: po pierwsze wybuchu pożaru, po drugie pary benzyny działają szkodliwie na zdrowie pracujących. Długotrwałe przebywanie w atmosferze par benzyny, powoduje u robotników, a zwłaszcza u licznie zatrudnionych robotnic, zaburzenia nerwowe, pod najrozmaitszą postacią, jak bóle i zawroty głowy, zwiększenie pobudliwości nerwowej, osłabienie i t. p., a obok tego podrażnienie dróg oddechowych. Po dłuższym okresie pracy rozwija się u niektórych pracowników anemja, gdyż benzyna działa również jadowicie na krew.

Benzyna parując, naraża na straty nietylko zdrowie robotników, ale i kieszeń fabrykanta. Litr t. zw. frakcjowanej benzyny kosztuje około złotówki. W ciągu dnia, przy intensywnej pracy, uchodzi wiele złotówek w powietrze.

Ten moment skłonił jedną z naszych fabryk wyrobów gumowych do wprowadzenia inowacji, zapobiegającej marnotrawstwu zdrowia i pieniędzy. W oddziele służącym do gumowania płótna mieszaniną gumy i benzyny, otoczono szczelnem nakryciem część maszyny, z której wydzielają się obficie pary benzyny. Nie uchodzą one nieproduktywnie w powietrze, lecz przeprowadza się je do specjalnego aparatu, gdzie benzyna zostaje nanowo skroplona. Dzięki temu oszczędza się znaczną część benzyny, a równocześnie zapobiega się zanieczyszczeniu powietrza szkodliwemi parami.

Oto przykład, jakie korzyści przynosić może, przy odrobinie inicjatywy i dobrej woli, higjena pracy. Sam pomysł zasługuje na rozpowszechnienie, i naśladownictwo.

Bałagan w dawnym magistracie

odżył podczas procesu sądowego

Prace przy budowie olbrzymiego gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie przy Al. 3 Maja powierzono w drodze konkursu Polskiemu Towarzystwu Budowlanemu.

Magistrat Warszawski był nie zadowolony ze stanu prowadzonych robót, a zwłaszcza z tego, iż z tego powodu, że prace systematycznie się opóźniały. Wobec tego odebrano roboty poprzednie mu przedsiębiorcy i budowę przejęła firma „Horn i Rupiewicz", znajdująca się dziś w stanie upadłości.

Pol. Tow. Budowlane wystąpiło do Sądu Okręgowego, żądając zasądzenia od gminy m. st. Warszawy sumy 235.000 zł. z tytułu niedopłaconej ceny za roboty.

Magistrat Warszawski przyznał powództwo tylko w bardzo drobnej części, dowodząc, że P. T. B. swoje roszczenia opiera na starych rachunkach, już oddawna zapłaconych.

Sprawa ta ciekawa z uwagi na stosunki, panujące w przemyśle budowlanym, znalazła się wczoraj na wokandzie i była przedmiotem gorących kilkugodzinnych rozpraw.

Sąd zapowiedział ogłoszenie wyroku w najbliższych dniach.

Zatopił nóż w piersi oskarżyciela

Tragiczne zakończenie sporów 2 mieszkańców Żyrardowa

Mieszkańcy Żyrardowa Edward Michalecki i Antoni Zieliński żyli w ustawicznych sporach. Michalecki został oskarżony o kradzież.

W Sądzie Grodzkim w Żyrardowie do winy nie przyznawał się i twierdził, że sprawcą kradzieży jest Zieliński. Natomiast Zieliński kategorycznie obciążał Michaleckiego.

Zeznania świadków również ułożyły się niepomyślnie dla Michaleckiego. W czasie przerwy, gdy sędzia wydalił się do sali narad, celem sporządzenia wyroku, Michalecki podbiegł do Zielińskiego i nim publiczność zdążyła się zorjentować, wydobył długi ostry nóż i zatopił go w piersi Zielińskiego.

Michaleckiego zakuto w kajdany.

Na szczęście rana Zielińskiego okazała się niegroźna dla życia i po dłuższej kuracji Zieliński wyzdrowiał.

Michalecki odpowiadał wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie za usiłowanie zabójstwa. Do sprawy powołano kilkunastu świadków z pośród publiczności, obecnej przy zajściu. Rozprawa przeciągnęła się do późnego wieczora. Wyrok będzie ogłoszony w dniu dzis

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Kąpiel słoneczna

(A. E.) Na balkonie, siedząc przy stoliku, wygrzewał się pan Benjamin Kopelman.

Mimo upału, nie zdejmował marynarki, ani czapki.

— Aa, jak przyjemnie—wzdychał pan Kopelman, gładząc patrjarchalną brodę — poprostemu jak w łaźni. Zobacz no, Saluchna — rzekł po chwili do żony — sie mi zdaje, że to ten łobuz Szejnenzon siedzi sobie na swoim balkonie.

— Rzeczywiście Szejnenzon — potwierdziła żona.

— Patrz no tego świńtucha— zdenerwował sie pan Kopelman — jak on się nie wstydzi, ten bezwstydnik, siedzieć w sama koszulę i spodnie bez marynarki?

Ostatnie słowa wypowiedziane były tak głośno, że usłyszał je pan Szejnenzon. Złośliwy uśmiech wykrzywił jego wargi, poczem oświadczył:

— Gdyby nie to, że do pana wewogóle nie mówię, toby panu powiedziałem: zamknij pysk, ty szmondaku!

— Ja jestem szmondak? Kto jest szmondak? — goraczkował sie pan Kopelman. — Ten co siedzi zakryty do same uszy, czy ten, co z koszula obraża nie moralność? Uś. Saluchna trzymaj mnie za ręce, bo ja jego zabilę. Ty się tylko popatrz, co on robi!

To pan Szejnenzon robił sobie wygodnie i zdejmował kołnierzyk.

— Precz! Paszoł won! — krzyknął pan Kopelman, czerwony jak burak ze złości. Nędzny paskudniku, który sobie popisuje z gola szyją, niekapaną od urodzenia! Ordynarny chamulec, jak pan nie przestaniesz okrywać z hańba naszą całą Karmelicka ulice, to ja pana nie wiem co zrobię! Ja pana zaraz łeb rozbiję z tą doniczka, co ja...

— Z doniczką? — powtórzył Szejnenzon i błyskawicznym ruchem ściągnął koszulę.

Ujrzawszy to, pan Kopelman oniemiał na chwilę, poczem z okrzykiem: — Uś, cholera mnie bierze! — padł na ręce swej żony.

Przed Sadem Grodzkim pan Szejnenzon tłumaczył się, że lekarz polecił mu zażywać kąpie li słonecznych. Pozatem mężczyzna ma zprzodu i ztyłu płaskie, więc przez zdjecie koszuli nie dopuścił się obrazy moralności.

Sąd zgodził się z wywodami oskarżonego i ogłosił wyrok uniewinniający.

Zderzyły się dwa parowce

LONDYN (ATE). Z Quebec donoszą, że w zatoce św. Wawrzyńca zderzył się wczoraj wieczorem wskutek gęstej mgły wielki luksusowy parowiec o pojemności 40.000 tonn „Empress of Britain", należący do Canadian Pacific Line, ze statkiem angielskim „Kafirstan" o pojemności 5000 tonn.

Mniejszy parowiec odniósł poważne uszkodzenia. Na pokładzie wybuchł wielki pożar, który został ugaszony po dwuch godzinach. Trzech ludzi załogi statku „Kafirstan" zginęło a pięciu odniosło ciężkie obrażenia.

Siła zderzenia była bardzo wielka. Początkowo sądzono, że również „Empress of Britain" jest uszkodzony dość poważnie. Okazało się jednak, że parowiec będzie mógł dokończyć swą podróż.

Włosi opuszczają Abisynję

LONDYN (ATE). Według doniesień korespondentów dzienników angielskich w Kairze i Addis Abebie rząd włoski w przewidywaniu dalszego rozwoju wypadków na pograniczu abisyńskiem powziął kroki celem ewakuowania obywateli włoskich, zamieszkałych na terytorjum Abisynji.

Według nowych zarządzeń wszyscy obywatele włoscy znajdujący się na terytorjum Abisynji zostali wezwani do wyjazdu przed dniem 15 lipca.

Do Dżibuti przybywają ustawicznie Włosi z Addis Abeby i udają się natychmiastt w dalszą podróż do Massuy w Erytrei.

410 km. na godzinę

RZYM (ATE).—W ostatnich dniach znany włoski lotnik Baculla ustanowił nowy rekord w kategorji samolotów komunikacyjnych, przebywając przestrzeń Medjolan — Rzym w ciągu 1 godziny i 10 minut z szybkością przeciętną 410 km na godzinę.

Wesoły Kącik

U FRYZJERA

Fryzjer, pan Szampioner, myślił mnie nerwowo i od czasu do czasu zerkał gniewnie w stronę drzwi, przy których siedział jego synek.

Synek dłubał sobie w nosie i gwizdał cichutko „Ja mam czas, ja poczekam", co widocznie denerwowało Szampionera, bo w pewnej chwili trzasnął mnie pendzlem w nos i wrzasnął wściekle.

— Beniek! Jak sie pracuje, psiakrew, to sie nie gwiżdże!

Beniek podniósł się niechętnie z krzesła i mruknął pod nosem.

— Kto pracuje? Ja tylko gwiżdżę.

Ta odpowiedź zupełnie wyprowadziła Szampionera z równowagi. Cisnął pendzel o ziemię aż mydło prysnęło na sufit.

— Jak ty sie odzywasz, smarkaczu! Dosyć cie już mam kręcić sie po zakładzie, dłubać palcem w nosie i gwizdać „Ja mam czas, ja poczekam"! Ja ci poczekam, to cie szlag trafi! W tej chwili bierzesz sie do roboty! Golisz gościa!

Beniek obojętnie wzruszył ramionami.

— Z powodu jeszcze dobrze nie znam robote za zarżnąć gościa nie odpowiadam!

— Jak ci klient da w morde, to sie nauczysz! — zgrzytnął zębami Szampioner. — W tej chwili bierzesz brzytwe i golisz!

Zerwałem się oburzony z fotela.

— Czy pan zwarjował, panie Szampioner? Ten chłopak ma mnie golić?

— A co ma robić? — zapeżył się ojciec. — Gwizdać cały dzień „Ja mam czas, ja poczekam"?! Przecież on musi sie nauczyć fachu!

— Na mojej brodzie?

— A na czem? Na organkach?! Pan nie chce, ten nie chce, tamten nie chce. To na kim on sie nauczy? Co z niego wyrośnie? Łobuz, złodziej! A kto będzie winien? Pan!

— Dlaczego ja?

— Bo pan mu sie nie daje uczyć! Pan sie nie daje dziecku wyrabiać!

Nie chciałem brać na swe sumienie takiego grzechu. Ma przeze mnie zostać złodziejem? Ustąpiłem.

Zaczął mnie drapać. Pan Szampioner stał nad nim i co chwila ostrzegał.

— Ostrożnie go!! Żebyś sobie ręki nie skaleczył! Brzytwa jest ostra, jak cholera!

Kiedy wreszcie skończył, bałem się spojrzeć w lustro. Wyręczył mnie pan Szampioner, który obejrzał uważnie robotę swego syna i spytał mnie z niepokojem w głosie.

— Przepraszam pana, czy pan nie jest zabobonny?

— Nie.

— Chwalić Boga. On pana skaleczył trzynaście razy. Myślałem, że pan będzie niespokojny.

Napoleon Sadek

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Hrabia Tadeusz rzekł z bezgranicznym smutkiem:

— Daremnie łudzisz się, Stefku, ja już się nie zwlokę z tego łóżka. Wiem dobrze, że jestem stracony.

— Trzeba doostatka wierzyć w miłosierdzie Boskie, ojcze!

Wilnicki na to nic nie odpowiedział. Czuł, że siły go opuszczają. Nic na świecie już nie mogło mu ich przywrócić.

Stefan zamyślił się. Zamknął oczy. Skoro ojciec sam wierzył w śmierć natychmiastową, rola Stefana, jako syna, była skończona. Zaczynała się jego rola, jako księdza.

Przypomniała mu się scena, która rozegrała się niegdyś w tym samym pokoju, między jego matką a Rymkiewiczem. Potem zapytania ze strony hrabiego Tadeusza, na które odpowiedział tak wyczerpująco, wreszcie — nowe czasy w Borowicach.

Wciąż jeszcze nie wiedział, dlaczego Wilnicki nienawidził Rymkiewicza. Uważał wszakże, że niezależnie od tego, jako kapłan, musi mu dać rozgrzeszenie.

Okrutny i przykry obowiązek, ale nieunikniony. Rzekł więc wkońcu cichutko, nie mając odwagi spojrzeć choremu w oczy:

— Wierzę w to, że Bóg zechce cię nam zostawić jeszcze na długo. Wola Jego jest nieprzenikniona. Powinniśmy wszakże być przygotowani na wszystko. Przed Bogiem zaś trzeba stanąć bez żalu do nikogo, aby odpuścił nam nasze winy, jak my je odpuściliśmy naszym winowajcom.

Umierający niespokojnie poruszył się w swem łóżku.

Stefan zaś dodał jeszcze ciszej, jakby zawstydzony tem, co powiedział:

— Tatusiu, wydaje mi się, że nienawidzisz Rymkiewicza... Nie wiem... dlaczego właściwie?

Mówiąc to, kłamał... i dlatego zarumienił się po uszy.

Aby się wytłumaczyć, dodał:

— Odgadłem to wtedy, gdy Jaś wyraził chęć poślubienia córki doktora. Wiem, ojcze, że Rymkiewicz jest twoim wrogiem, a ponieważ Bóg może pragnie cię powołać do siebie, trzeba, żebyś wybaczył Rymkiewiczowi.

Na to chory odpowiedział stanowczym głosem:

— Nigdy.

I zmienił się odrazu na twarzy. Przed chwilą jeszcze był taki blady, mizerny. Teraz zaś oczy mu błyszczały tajemniczo. Na policzki wypłynął rumieniec.

— Potwierdził swoje zdanie, mówiąc:

— Nigdy... słyszysz? Nigdy! Nawet mi nic nie mów o tym człowieku... To łotr z pod ciemnej gwiazdy... O, gdybyś wszystko wiedział!...

— Ależ ja cię błagam, ojcze...

— Milcz... nakazuję ci to — rzekł szorstkim tonem hrabia Tadeusz. Ty ze wszystkich ludzi na świecie najmniejsze masz prawo występowania w jego obronie. Istnieją zniewagi, jakich nawet nie możesz sobie wyobrazić, krzywdy tak straszliwe, że Bóg chyba sam nie zechce, aby były zapomniane. To też nie zapomnę ich nigdy i nienawidzieć będę tego nikczemnika do ostatniego mego tchnienia.

Stefan padł na kolana.

Modlił się...

Nie śmiał już dłużej nalegać. Śmierć była bezbronna wobec tej nienawiści. Nadejdzie już niedługo. Człowiek umrze, lecz jego nienawiść żyć będzie.

Wilnicki po pierwszym odruchu oburzenia nieco się uspokoił i rzekł:

— Nie mów mi więcej o tym człowieku. Ty sam nienawidziłbyś go, gdybyś znał powody mojej nienawiści. Ty sam, choć jesteś księdzem, odwróciłbyś się od Rymkiewicza ze wstrętem i nie chciałbyś nawet spojrzeć na niego, gdybym ci powiedział, co on zrobił. I teżbyś mu nie przebaczył, nawet w ostatniej swojej godzinie życia...

Stefan przypominał sobie, że jego matka również nienawidziła Rymkiewicza. Mówiła mu to w tym samym pokoju niegdyś, nie wiedząc, że słyszy to mały wtedy jeszcze Stefek:

— Rumienię się na samą świadomość obecności pańskiej w tym pokoju. I cała płonę nienawiścią i żądzą zemsty...

Hrabia Tadeusz, wyczerpany tem wszystkiem, przymknął oczy. Oddech jego stał się zupełnie regularny. Drzemał, ale nawet podczas drzemki musiał mieć jakieś sny i to nawet dość przykre. Wargi mu drżały. Drgawki wstrząsały całem ciałem.

Wybiła północ.

Jaś miał przybyć o tej porze, aby zastąpić Stefana, więc zjawił się. Stefan cichutko ucałował chorego. Ten się nawet nie przebudził. Ksiądz wyszedł z pokoju.

Irena nie straciła ani jednego słowa z całej rozmowy. Zwłaszcza, że Tadeusz i Stefan w miarę zaostrzającej się rozmowy, podnosili głosy, najzupełniej zapominając o jej obecności.

Ileż łez wylała cichutko, słysząc, jak jej mąż opowiadał, że był niedobry dla Stefana.

Jej, matki, nie było tu wtedy, aby nieść pociechę upośledzonemu dziecku, aby móc mu powetować brak pieszczot, do których się garnął, i nagrodzić to wszystko wdwójnasób, czego od ojca nie zaznawał.

A jak płakała, słysząc, gdy Wilnicki sam siebie oskarżał...

I jak drżała, słysząc, że ksiądz radzi Tadeuszowi odpuścić winy Rymkiewiczowi...

Co? Wybaczyć jemu? Temu potworowi? Za nic!

To też odetchnęła z ulgą, gdy słyszała, jak Tadeusz drżącym z oburzenia głosem odrzucił radę księdza.

Gdy Stefan odszedł, zaszyła się jeszcze głębiej w swój kącik, pozostając nieruchoma.

Ale stamtąd nie mogła widzieć męża.

A chciała teraz wreszcie napawać się dowoli jego kochanem obliczem.

Dlatego odważyła się wyjść ze swej kryjówki.

Podeszła tak blisko, że gdyby wyciągnęła rękę, mogłaby dotknąć się dłoni umierającego.

Była tuż przy łóżku chorego i trwała tak przy niem nieruchomo.

Przyglądała się mężowi płomiennem okiem.

Było tak silne to jej spojrzenie, że Tadeusz obudził się. Spojrzał. Zdziwił się...

Zapytał:

— I cóż? Czego chcecie, Geniu?

Zakłopotana, wzruszona, drżąca, Irena nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, i milczała.

Tadeusz zapytał gniewnie:

— Czego chcecie ode mnie? Nie wołałem was przecież. Nic mi nie potrzeba. O cóż więc chodzi?

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Na odchodnem pani Czarnomska rzekła do Zosi:

— Jeżeli kochasz Rysia choć odrobinkę, Zosieńko, pomyśl, jakim okrutnym ciosem będzie dla niego odpowiedź, którą mu niosę.

— Czy to on panią prosił o przybycie do nas w jego imieniu?

— Nie, nie on... Ale widziałem, jak bardzo był nieszczęśliwy.

— A skąd pani wie, że pani się nie myli? Może pani nie umie czytać w jego sercu i niepotrzebnie przypisuje mu miłość, której on bynajmniej nie odczuwa?

— O! serce matki nie myli się tak łatwo, moja pannol... Ryś cię ubóstwia... Możesz być tego pewna. A i ty czyżbyś gotowa była przysiąc tu, w obecności twojego ojca, że go nie kochasz? Proszę bardzo, słucham...

— Owszem... gotowa jestem...

— To przysięgnij...

Zosia zbladła, jak trup, z trudem wyciągnęła ku górze dwa palce do przysięgi. Wybełkotała:

— Przysięgam... przysięgam, że...

Ale więcej nie mogła nic powiedzieć. Wydobył się tylko z jej piersi szloch. W oczach malował się bezgraniczny smutek.

— Aha... a widzisz... — rzekła Janina, triumfująco.

A Larecki dorzucił:

— Rzeczywiście, córeńko, skoro go kochasz, nie rozumiem, dlaczego uciekasz od własnego szczęścia...

Tymczasem Zosia przyszła już do równowagi i odparła gniewnie:

— Ja go nie kocham tak, jak wam się zdaje... a co najważniejsze, nie chcę wyjść zamąż!

Larecki dał znak Czarnomskiej, która wyszła z pokoju, wielce zainteresowana tem wszystkiem.

Ojciec z córką zostali sam na sam.

Roman chwycił Zosię za ręce, pociągnął ku sobie na fotel, potem posadził ją sobie na kolanach, jak małą dziewczynkę, i zamiast ponawiać szereg pytań, zadał jej tylko jedno:

— Dlaczego?

— Już ci przecież tyle razy mówiłam, tatusiu, że nie chcę nigdy wyjść zamąż. Czy mam to jeszcze raz powtórzyć?

Mętne podejrzenie zrodziło się w umyśle Lareckiego. Podejrzenie, które mimowoli coraz częściej nasuwać mu się zaczynało.

Jeżeli Zosia tak uparcie sprzeciwiała się małżeństwu, to czy nie dlatego, że przypominała coś sobie... że znała całą przeszłość... że wiedziała, iż nazwisko Rogers nosi bezprawnie... że nie chciała się rumienić za swego ojca?

Nie miał wszakże odwagi poruszać tego wszystkiego i zadawać pytania na ten temat.

Zapytał więc jeszcze tylko:

— Czy doprawdy nie masz żadnych innych powodów?

— Nie. A jakież mogą wogóle być jeszcze inne powody. Niech wiem, to odpowiem.

— Nie... szanuję twoją tajemnicę, jakakolwiek miałaby być.

— Ależ ja nie mam żadnej tajemnicy!

— O, dziecko drogie, czy to ładnie tak kłamać przed rodzonym ojcem? Przecież wiem dobrze, że dawniej nigdy nie kłamałaś, więc dlaczego nagle teraz?

Zosia opuściła głowę. Roman westchnął głęboko... Pomyślał sobie...

— Któż zdoła mi wyjawić ten sekret dziewczęcego serduszka?

To też, po długiem milczeniu, Roman rzekł wreszcie:

— Czy doprawdy tak trudno przezwyciężyć ci twoją niechęć, nawet skoro wiesz, jak gorąco ja pragnę twego małżeństwa z Ryszardem? Uważam, że jest pod każdym względem godzien ciebie... Czyżbyś miała wstręt do niego? Czy może nie podobało ci się coś w jego charakterze, zachowaniu się, sposobie bycia? Czy się czemkolwiek obraził?

— Ależ, broń Boże...!

— A gdybym ci teraz powiedział: „Aby odwdzięczyć mi się za głęboką miłość, jaką zawsze dla ciebie żywiłem, za opiekę od pierwszych chwil twego życia, za poświęcenie, z jakiem cię wychowywałem, za dobroć, z jaką zawsze spełniałem wszystkie twoje życzenia, zechciej spełnić jedyną moją prośbę. Chcę umrzeć spokojnie, wiedząc, że oddałem cię w dobre ręce, że masz dom, rodzinę, ognisko domowe, dobrego męża, opiekuna i obrońcę, i dlatego błagam cię, wyjdź za Ryszarda" — cobyś na to odpowiedziała?

Zosia opuściła głowę jeszcze niżej i nie wychodziła ze swego osobliwego milczenia.

Larecki zapytał:

— Czy nie masz mi nic do zarzucenia?

— Tatusiu! — zawołała Zosia z zapałem, rzucając się ojcu na szyję i opierając skołataną główkę o ramię ojca.

— A może bywałem kiedy dla ciebie za surowy? Może bywałem szorstki? Czy nie byłem zawsze pobłażliwy nawet dla twych zabaw dziecinnych, które mi nieraz przeszkadzały w pracy? Czy nie harowałem dniami i nocami, zbierając pieniądze tylko poto, aby tobie ich zostawić jak najwięcej? Za to wszystko chciałem tylko jednego z twojej strony: szczerości. Czyż na nią nie zasłużyłem? Zdawało mi się, że posiadam twoje zaufanie. Teraz widzę, że się myliłem. Dziś czuję się wobec ciebie, jakbym był jakiś obcy... Moja córka już mi nie ufa...

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI Sportowe

Liga Liga
Polska - Węgry 1:1 (0:1)

W międzynarodowym meczu piłkarskim Liga polska odniosła niespodziewany wynik remisowy z ligą węgierską. (właściwie z repr. Budapesztu). Szumnie reklamowani goście, pewni zwycięstwa, zapowiadali w wywiadach prasowych zademonstrowanie gry pięknej, ba nawet mieli olśnić Warszawę...

Powiedzmy to odrazu szczerze, było w tem dużo przesady. Drużyna węgierska, w której wystąpili młodzi gracze, to dopiero talenty, którym daleko przecież do klasy internacjonałów z Hungarji czy Ferencwarosi.

Z wyniku wczorajszego powinnismy być zadowoleni mimo, iż drużyna polska grała naogół słabo. Drużyna węgierska była coprawda zespołem lepszym od drugiej ligi polskiej mimo to jednak mogliśmy mecz wygrać.

PRZEBIEG MECZU

Rozpoczynają grę Polacy i w tej chwili sędzia zarządza jednominutową przerwę, podczas której publiczność przez powstanie z miejsc uczciła pamięć Pierwszego Marszałka Polski **ś. p. Józefa Piłsudskiego.**

Początkowo Polacy mają optyczną przewagę. Już w 2 min. Łyko ładnie centruje, piłkę łapie z trudnej pozycji na woleya Peterek, ale doskonały bramkarz gości jest na miejscu. Węgrzy w ciągu pierwszego kwadransa ograniczaja się do defenzywy. W 10-ej minucie bramkarz węgrów broni wspaniałą robinsonadą strzał Peterka.

Węgrzy powoli przejmują inicjatywę. Ładne akcje napadu rozbijają się o świetnego na tym meczu Joksza.

W 30-ej minucie prawoskrzydłowy gości przebija się przez obronę i centruje. Keller wypuszcza piłkę z rąk, a nadbiegający Serenyj umieszcza ją w siatce. 1 : 0 dla węgrów.

W napadzie Polski daje się zauważyć zupełny brak zgrania. Akcje są chaotyczne bez żadnej myśli.

Po pauzie węgrzy początkowo przeważają. Doskonali technicznie szybko i dokładnie oddają piłkę partnerowi. Współgranie pomocy z atakiem nie pozostawia nic do życzenia, gdy tymczasem u nas sytuacja jest rozpaczliwa. Szczepaniak opadł na siłach, cofa się niepotrzebnie do obrony, gdzie tylko przeszkadza. Napastnicy daleko wysunięci do przodu „odpoczywają".

Oczywiście w tych warunkach nie może być mowy o zdobyciu goala.

Tchórzliwy Peterek gra w tym okresie beznadziejnie słabo. Jako kierownik napadu nie umie zupełnie nawiązać kontaktu z partnerami, podaje nie dokładnie. Ambitny Gemza rwie się do przodu, pracuje za trzech, ale cóż z tego, kiedy bez żadnego efektu. Lewa strona napadu Artur - Łyko zupełnie nie groźna.

W ciągu niespełna pół godziny Węgry stale atakują. W 30 m. Keler wybiega z bramki prawie poza pole karne, gubi piłkę, którą łapie Markos. Następuje denerwujący moment. Lewoskrzydłowy Węgier posuwa się o dwa metry do przodu i strzela do pustej bramki! Szczęście nam jednak sprzyja i strzał idzie w aut...

Odetchnęliśmy z ulgą, ale cóż z tego, kiedy drużyna nasza nie gra, nie jest przy piłce. Dwa strzały Artura i Łyki brawurowo wyłapuje świetny Vagy.

Do końca meczu pozostało 10 minut. Publiczność okrzykami domaga się gola. Na widowni zdenerwowanie.

Na 3 minuty przed końcem Urban idzie na przebój i z biegu centruje. Pod bramką Węgrów następuje zamieszanie. Kilku graczy, bez skutku skacze do piłki, którą przejmuje na głowie Artur i umieszcza w siatce. Zrywa się huragan oklasków.

Jeszcze kilka zagrań w polu i mecz kończy się wynikiem nierozstrzygniętym.

Sędziował dr. Lustgarten. Widzów 8 tysięcy.

W drużynie polskiej wyróżnili się Joksz i Artur u gości bramkarz i obaj skrzydłowi.

Hołd sportowców
pamięci Marsz. Piłsudskiego

Wczoraj na stadjonie Wojska Polskiego odbyło się nabożeństwo żałobne dla uczczenia św. pamięci Marszałka Piłsudskiego, zorganizowane przez Stołeczny Komitet W. F. i Okręgowy Urząd W. F. i P. W.

Uroczystość rozpoczęta została od raportu kierownika okręgowego Urzędu W. F. pułk. Czuryły, który zameldował gen. Rydzowi Śmigłemu zebrane oddziały. Nabożeństwo celebrował biskup polowy ks. Gawlina.

Tekst apelu brzmiał: „Marszałek Piłsudski umarł ciałem, lecz żyje duchem w sercach naszych i żyć będzie wiecznie. Pamiętajmy i czyńmy wszystko, by zgodnie z Jego nakazem utrwalać wielkość i chwałę Polski".

Świetne wyniki
polskich lekkoatletów w Paryżu

PARYŻ — Wczoraj odbyły się w Paryżu międzynarodowe zawody lekkoatletyczne podczas których startujący w nich trzej zawodnicy polscy osiągnęli piękne sukcesy.

800 mtr. — 1) Kucharski 1:54.2, 2) Powe 11 (Anglja) 1:55.2 3) Keller (Francja).

Oszczep — 1) Atterval (Szwecja) 65.58 2) Lokajski (Polska) 64,75

kula — 1) Heljasz (Polska) 14,78, 2) Berg (Szwecja) 14.30, dysk — 1) Winter (Francja) 48,09 3) Heljasz 41.14.

Henkel zwycięża Crawforda

Wczoraj w Berlinie w trzecim dniu meczu tenisowego o puhar Davisa Niemcy — Australja, Cramm pokonał Mac. Gratha w 5-ciu setach, a następnie Henkel odniósł niespodziewane zwycięstwo nad Crawfordem, również w 5 setach. Ostatecznie wygrali Niemcy 4:1.

Dotkliwa porażka piłkarzy w Lipsku
Saksonja bije Ligę polską 5:1!

LIPSK — W Lipsku wobec 8000 widzów rozegrany został wczoraj mecz piłkarski między reprezentacją Saksonji a Ligą Polską, zakończony dotkliwą porażką drużyny polskiej w stosunku 5:1 (2:0).

Drużyna polska wystąpiła w składzie następującym: Fontowicz, Zwierz, Karasiak, Makowski, Kotlarczyk I, Szaller, Riesner, Matjas, Szerfke, Pazurek, Król.

W skład drużyny saskiej wchodzili czołowi gracze Lipska, Drezna i Kamienicy.

Drużyna polska grała b. słabo we wszystkich linjach. Zawiódł przedewszystkiem Fontowicz, który mógł przynajmniej dwie, a nawet trzy bramki zatrzymać. Obrona naogół dopisała, ale zato w pomocy tylko Kotlarczyk spełnił swe zadanie zadawalająco. Napad wypadł b. słabo, jedynie Szerfke, choć zbyt powolny, miał lepsze momenty. Prawa strona grała znacznie lepiej od b. słabej lewej strony.

W pierwszej połowie padają dla Niemców dwie bramki, po przerwie nadal przewaga drużyny saskiej, która zdobywa dalsze trzy bramki. Dopiero przy stanie 5:0 na korzyść drużyny niemieckiej udaje się Szerfkemu zdobyć honorową dla polskich barw bramkę.

Na meczu obecna była b. liczna kolonja polska.

bun głównych stadjonu w loży honorowej zbudowano ołtarz, ozdobiony dokoła zielenią i lancami ze skrzydłami staropolskiej husarji.

Lwów — Wrocław 3:0

We Lwowie rozegrany został wczoraj międzymiastowy mecz piłkarski między reprezentacjami Lwowa i Wrocławia. Drużyna lwowska wykazała wyraźną przewagę nad przeciwnikiem przez cały czas meczu.

Wyróżnili się przedewszystkiem bramkarz Albański, następnie Kluz w ataku.

W pierwszej połowie bramkę zdobywa Kluz, a następnie po przerwie padają dalsze dwie bramki dla Lwowa, zdobyte przez Kluza i Borowskiego. Sędziował Wacław Kuchar.

Hebda mistrzem Polski

Wczoraj zakończone zostały tenisowe mistrz. Polski rozgrywane na kortach WLTK.

Rozpoczęto od dokończenia spotkania Tarłowski — Majewski, przerwanego przy stanie setów 2:2. Tarłowski wygrał piatego seta 6:3.

Finał gry pań wygrała Jędrzejewska, finał gry mieszanej para Jędrzejowska — Tłoczyński, a finał gry podwójnej juniorów para Gotschalk—Strzelecki.

Finał gry podwójnej panów: Tarłowski i Bratek — Hebda i Tłoczyński sensacja: 3:6 8:6 6:2 6;2.

Finał gry pojedyńczej panów Hebda — Tarłowski 4:6 6:4 6:2 6:4.

Wyścigi konne

Nagroda im. Prezydenta nie przedstawiała w tym roku większej atrakcji wobec tego, że z dwu crackami st. Łochów odważył się zmierzyć jeden tylko Mat. Kerry Rock wygrał łatwo, a Mat do końca nie dał sobie odebrać drugiego miejsca.

Więcej interesującą była rozgrywka nagr. Krasne. Zaznaczyła się tutaj duża przewaga klaczy starszych nad trzyletniemi. Wszystkie trzy płatne miejsca zajęły klacze starsze: Bastylja, Garonne i Laszka. Większych fuksów wczoraj nie było. Największa wypłata 41 za 5 w gon. 7 za Tanagrę.

Gonitwa 1. Nagr. 1800 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Estonja J. G. ks. Nauruza — ż. Jednaszewski, 2) Ochotna (23), 3) Violetta (23 i pół). Wygr. w 1 m. 42 i pół sek. o 5 dł. Tot. 7 zł.

Gonitwa 2. Nagr. 2400 zł. Dyst. 1800 mtr. 1) Nemrod J. Żółkiewskiego — ż. Guljasz, 2) Moloch (27 i pół), 3) Akcept (55 i pół), 4) Ira (9). Wygr. w 1 m. 55 i pół s. w walce o szyję. Tot. 14, fr. 9,50 i 14 zł.

Gonitwa 3. Nagr. 1600 zł. Dyst. 2200 mtr. 1) Limonit st. Golejewko— ż. Michalczyk, 2) Leander (15,50), 3) Łucznia (38,50), 4) Invicible (10,50). Wygr. w 2 m. 25 i pół sek. łatwo o 2 i pół dł. Tot. 20,50, fr. 9 i 8,50.

Gonitwa 4. Nagr. im. Prezydenta Rzeczypospolitej 40.000 zł. Dyst. 3200 mtr. 1) Kerry Rock st. Łochów — ż. Koegh, 2) Mat (14,50), 3) Łeb w łeb (6). Wygr. w 3 m. 31 sek. bardzo pewnie o 2 dł. Tot. 6 zł.

Gonitwa 5. Nagr. 2200 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Mr. Pinch st. Łochów — Gill, 2) Harmattan (16), 3) Wicher III (24), 4) Hellada (88,50). Wygr. w 1 m. 40 sek. łatwo o pół dł. Tot. 7 zł.

Gonitwa 6. Nagr. Krasne 12000 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Bastylja Gr. Of. 1 p. Ul. Krechowieckich — ż. Fomienko, 2) Garonne (23,50), 3) Laszka (48), 4) Napaść (14,50), 5) Macedonja (45,50), 6) Marylis (211,50), 7) Gay Girl (26,50). Wygr. w 2 m. 14 sek. b. pewnie o 2 i pół dł. Tot. 28, fr. 10,50, 8,50 i 14 zł.

Gonitwa 7. Nagr. 1400 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Tanagra W. Andersa — j. W. Balcer, 2) Rabuś (18), 3) Menada (46,50), 4) Aladina (239), 5) Grabówka (158,50), 6) Gerard (40,50), 7) Imber Edax (11,50), 8) Gerwazy (142). Wygr. w 1 m. 43 sek. pewnie o 2 dł. Tot. 41, fr. 11,50, 7,50 i 11,50.

Gonitwa 8. Nagr. 1600 zł. Dyst. 2200 mtr. 1) Chojrak M. Wąsowskiego — ż. Lipowicz, 2) Kubań (14), 3) Medyna (13,50), 4) Dzonka (35,50), 5) Mellon (40). Wygr. w 2 m. 25 sek. w walce o 1 dł. Tot. 28, fr. 12,50 i 8,

Tornow bez walki oddaje punkty Garkowience

(m.) Wczoraj przed rozpoczęciem walk zgłosił się do sędziów **Tornow,** domagając się rewanżu z **Krauserem.** czywiście, że sędziowie odmówili, tłumacząc zapaśnikowi, że już za dzień nastąpi zakończenie turnieju.

Tornow lekko zdenerwowany rozpoczął walkę z **Garkowienką.** Po 21 minutach Tornow ponownie zgłosił się do sędziów, oświadczając, że poddaje się. Motywuje swój krok tem, że nie chce pomóc Krauserowi w jego walce finałowej z Garkowienką. Uważa bowiem, że Garkowienko wyczerpie swe siły w walce z nim i może być osłabiony. Dlatego oddaje bez walki punkty Garkowience.

Krauser wspaniałym bras roules pokonał w 16-ej minucie **Travagliniego.**

W ostatniej walce spotkali się **Oliveira** i **Coleff.** Student z Rumunji walczył istotnie bardzo efektownie, reprezentując wysoką formę. Publiczność oklaskami nagradzała swego ulubieńca, a ten, jakby w podzięce, aż za często brawurował, pozwalając sobie na niebezpieczne chwyty.

Wykorzystywał to Oliveira i nieraz Coleff znajdował się w niebezpieczeństwie. Zrozumiałe, że walka była niesłychanie emocjonująca. Coleff dwukrotnie zrywał podwójne nelsony, a Oliveira musiał uciekać się do walki foul, by wydostać się z kluczy.

Po dramatycznym przebiegu walka w ciągu godziny nie dała rezultatu. Wobec tego, w myśl regulaminu, spotkanie przeszło na punkty.

Od tej chwili publiczność bierze żywy udział w walce. Większa część stoi murem przy Coleffie. Ten stara się za wszelką cenę zwyciężyć. Przecież byłby to dlań nielada sukces życiowy!

Zdobywa pierwszy punkt. Jest 1:0, potem 1:1, a wreszcie 2:1 dla Coleffa.

Na widowni zrywa się nienotowana burza oklasków.

Dziś rozegra się finał. O zaszczytny tytuł mistrza świata rozegrają sensacyjną walkę **Garkowienko z Krauserem.**

11 piłkarzy uległo katastrofie
Jeden po wypadku zmarł, a pozostali są ranni

LUBLIN, (tel. wł.) Drużyna piłkarska Makabi z Chełmna uległa strasznej katastrofie autobusowej.

Autobus, wiozący 11 piłkarzy, wpobliżu Jastkowa wpadł do rowu. Wszyscy pasażerowie **uległi ciężkim obrażeniom, a jeden z** nich — Dawid Sztiller wkrótce po wypadku zmarł.

Jak ustalono, przyczyną **katastrofy** był defekt **w motorze.**



Niesamowita zbrodnia całej rodziny

Starzec zamordowany przez własne dziec w tajemniczych okolicznościach

POZNAŃ (tel. wł.)— Przed kilku dniami podawaliśmy na łamach naszego pisma wiadomość o głośnej aferze podstępnego osadzenia w szpitalu dla umysłowo chorych we Wronkach w Wielkopolsce jednego z członków majętnej rodziny Packów.

Ponieważ na całej rodzinie ciążyło podejrzenie dokonania tego kroku dla celów majątkowych, aferą zajęły się energicznie władze bezpieczeństwa i po zebraniu licznego materjału obciążającego, nastąpiło aresztowanie i osadzenie w więzieniu braci Stanisława i Franciszka Packów, oraz ich siostry, zamężnej Pelagji Fielitzowej.

W miarę zacieśniania się ram prowadzonego dochodzenia wyszły najaw rewelacyjne szczegóły, rzucające jaskrawe światło na całą zbrodniczą rodzinę.

W niezwykłych i niewyjaśnionych okolicznościach zmarł nagle przed trzema laty ojciec aresztowanej paczki, stary Pacek. Jakkolwiek śmierć sędziwego staruszka opłakiwana była bardzo serdecznie przez osierocone potomstwo, jednak o samej śmierci krążyć poczęły niesamowite wieści.

Na kilka miesięcy przed tajemniczym zgonem stary Pacek żalił się znajomym na złe traktowanie go przez dzieci, a na krótko przed śmiercią, prosił, aby w razie jego nagłego zgonu zawiadomić o tem bezzwłocznie władze policyjne i lekarskie.

Przeczuwany przez starca zgon nastąpił istotnie w bardzo krótkim czasie, ale uproszone osoby nie kwapiły się spełnić jego ostatniej woli i zawiadomić o fakcie odpowiednie władze. Dlaczego nie uczyniły tego, usprawiedliwiają dopiero teraz, kiedy sprawa oparła się o władze prokuratorskie.

Przyznają się mianowicie wprost, że obawiali się zemsty ze strony pozostałej przy życiu rodziny.

Że życie starego Packa nie było zbyt godnem pozazdroszczenia, wskazuje również fakt, iż znaleźli się świadkowie, którzy widzieli, jak nieboszczyk pokazywał im liczne sińce, pochodzące od uderzeń, zadawanych mu przez wyrodnego syna, Stanisława.

W świetle tych wszystkich zeznań zaciemniła się również kartoteka jedynego, pozostającego do ostatniej chwili na wolności Packa, Feliksa, który na skutek zarządzenia władz prokuratorskich podzielił los reszty wyrodnej rodzinki i powędrował za kraty. Widocznie osadzenie go w więzieniu nie było bezpodstawne, skoro posunął się do usiłowania ucieczki przed przybyłym, celem dokonania aresztowania, prokuratorem. Ucieczka ta została naturalnie, udaremniona.

Potworne zbrodnie Packów poruszyły do głębi ludność wielkopolską. Organy bezpieczeństwa nie pomijają żadnych szczegółów, mogących zaważyć na całokształcie śledztwa. W najbliższym czasie nastąpi ponadto ekshumacja zwłok tajemniczo zmarłego starego Packa, które poddane zostaną sekcji, celem ustalenia istotnej przyczyny śmierci.

Rozszarpany przez rozbestwiony tłum

Ponury samosąd z błahej przyczyny

Niezwykła i o pomstę wołająca dramatyczna scena rozegrała się na terenie miasteczka Porzecze pod Grodnem.

Przez rynek miasteczka jechał furgon z piwem, kierowany przez woźnicę browaru Wiktora Markiewicza. W pewnej chwili do furgonu podbiegła gromada dzieci, usiłując przyczepić się do furgonu. Markiewicz wzbraniał dzieciom niebezpiecznej jazdy, lecz, gdy perswazje nie odniosły pożądanego skutku — śmignął batem, uderzając po plecach jednego z chłopców. Widząc to rodzice chłopca, oraz ich współwyznawcy zaatakowali tłumnie woźnicę, lecz ten, podciąwszy konie, zdołał uciec.

Zdawałoby się, że na tem incydent został całkowicie wyczerpany. Ale gdzież tam. Gdy Markiewicz powracał z Grodna — rozbestwiony tłum ponownie go zaatakował, lecz Markiewicz chwycił za siekierę i począł grożć w razie zbliżenia się kogokolwiek do furgonu. Tłum na chwilę zatrzymał się, lecz spostrzegłszy, że siekiera spadła na ziemię — ruszył galopem za uciekającym co koń wyskoczy Markiewiczem. Po chwili rozegrała się straszliwa, grozą przejmująca scena. Oto rozwścieczony tłum ściągnął woźnicę z wozu i kjiami na śmierć zakatował. Markiewicz, przeniesiony do domu — zmarł.

W sprawie tej wszczęto dochodzenia, których wynikiem jest obecnie wniesienie aktu oskarżenia przeciwko trzem domniemanym sprawcom śmierci Markiewicza, a mianowicie: Ruwinowi Jacuńskiemu, obywatelowi Porzecza, J. Karbowskiemu, handlarzowi drzewem, i Mojżeszowi Sosnowiczowi, właścicielowi sklepu w Porzeczu.

Proces przeciwko wymienionym w dniach najbliższych znajdzie się na wokandzie sądu grodzieńskiego.

W imieniu wdowy po zmarłym tragicznie Markiewiczu i jego dwojga dzieci występuje z powództwem o 10.000 zł. adw. Ignacy Ettinger z Warszawy.

W związku ze śmiercią Markiewicza podnoszą się głosy przeciwko posterunkowemu policji, który zamiast ciężko rannego odwieźć do szpitala w Porzeczu — wiózł go do jego domu, oddalonego od miejsca wypadku o 30 klm. W każdym razie taka podróż furmanką nie mogła pomóc, a raczej pogorszyła stan chorego.

Ofiara zamaskowanych bandytów

Wieczorem 5 listopada ub. r. do mieszkania Anny Eberhardt (osada Jakowlewo, pow. siedleckí) wtargnęło pięciu, uzbrojonych w rewolwery, mężczyzn. Pod groźbą zabicia — bandyci splondrowali mieszkanie zabierając 2 rewolwery, karabin, biżuterję, gotówkę i inne cenne przedmioty, ogólnej wartości około 2000 zł. Po zrabowaniu tych rzeczy — bandyci zbiegli.

Wszczęte dochodzenie i pościg za zuchwałymi rzezimieszkami natrafiało na poważne trudności, albowiem trzech z pośród bandy było zamaskowanych. Wkrótce schwytano wielu podejrzanych o dokonanie napadu. Domownicy z Anną Eberhardt na czele wskazali jedynie na dwu bandytów, których twarze dobrze się im utrwaliły w pamięci, gdyż występowali oni bez masek. Byli to: 28-letni Izydor Kondraczuk i 23-letni Józef Romanowski. Obydwaj karani za wspólne podpalenia. Po wyjściu z więzienia przystąpili do szajki bandyckiej. Towarzysze ich nie zostali ujęci — oni zaś stanęli przed Sądem Okr. w Siedlcach i zostali skazani po 6 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat dziesięciu.

Sprawę tę wczoraj rozważał Sąd Apelacyjny w Warszawie, który wyrok zatwierdził w całej rozciągłości.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na pociąg carski

16 „RZĄDOWA" BRYCZKA

Bryczka, w której znajdowali się Piłsudski, Momentowicz i Sawicki, podążała w stronę Jaszun. I ten etap podróży nie był pozbawiony trudności, ani niebezpieczeństw. Należało posuwać się naprzód w bardzo wolnem tempie, ponieważ rozmiękła droga, wyrwy i bajora, groziły wywaleniem bryczki. Lecz mimo zachowania wszelkich środków ostrożności, nie zdołano uniknąć wypadku. Przejeżdżając przez złamany mostek na Wilejce, bryczka wywaliła się, a nagromadzone worki z pieniędzmi rozsypały się po moście.

— Do djaska — zaklął Piłsudski — że też wszystko musi nam iść naopak!

Nie było jednak czasu na narzekania. Należało jaknajrychlej podnieść wywróconą bryczkę. To też bojowcy energicznie wzięli się do pracy. Z wielkim wysiłkiem udało im się podnieść bryczkę. Z pośpiechem zebrali rozsypane worki z pieniędzmi i ruszyli w dalszą drogę.

— Teraz musimy się przebrać — odezwał się w pewnej chwili Piłsudski — zbliżamy się bowiem do traktu połockiego, na którym zawsze panuje ożywiony ruch.

Bryczka skręciła w pobliski las. Momentowicz założył oficerski mundur, a Piłsudski czapkę urzędnika sądowego.

— Teraz jesteśmy poza wszelkiemi podejrzeniami — oświadczył Momentowicz, uśmiechając się przytem. — Nikt nie odważy się nas zatrzymać. Ja jestem oficerem, ty, Wiktorze, — urzędnikiem sądowym, a Sawicki w swej liberji — „woźnicą". Czyż nasunie się komuś jakiekolwiek podejrzenie w stosunku do tak urzędowych osób?

— Owszem, gdy napotkamy na sprytnych i przebiegłych żandarmów — odparł Piłsudski.

— Czyś widział kiedyś, Wiktorze przebiegłych żandarmów? Są to naogół ludzie o tępych umysłach. Tylko ludzie tego pokroju mogą być żandarmami— dorzucił z pogardą Momentowicz.

Tymczasem bryczka wjechała na trakt połocki. Konie rączo sunęły naprzód. Chłopskie furmanki z szacunkiem usuwały się na skraj szosy, przepuszczając „rządową" bryczkę, w której jechały tak poważne osobistości, jak oficer i urzędnik sądowy.

Nagle w oddali na szosie ukazały się sylwetki dwóch jeźdźców. Piłsudski wytężył wzrok.

— U licha, kozacy! — wykrzyknął.

W bojowcach mimowoli żywiej zabiły serca.

— Czy zatrzymają nas? — niepokoił się Sawicki.

— Jeśli zapytają nas, co wozimy w tych workach, — oświadczył zdecydowanie Piłsudski — odpowiemy, że pieniądze, które ma się wypłacić urzędnikom sądowym w Kownie. Gdyby nie uwierzyli nam i chcieli nas aresztować, poczęstujemy ich ogniem rewolwerowym. Spewnością damy sobie z nimi radę. Nic innego nie przychodzi mi na myśl. Czy macie coś przeciw memu projektowi?

Milczenie było jedyna odpowiedzią. Bojowcy patrzeli jak urzeczeni w szybko jadących kozaków.

Kozacy coraz bardziej się zbliżali do bryczki, bojowcy zaś z coraz większym wysiłkiem przezwyciężali ogarniający ich niepokój. Momentowicz nerwowo ściskał rewolwer w kieszeni, a Piłsudski starał się przykryć część worków z pieniędzmi.

Wreszcie kozacy znaleźli się prawie tuż przy bryczce. Gdy spostrzegli, że znajduje się w niej oficer wraz z urzędnikiem sądowym, zwolnili tempa, a twarz ich przybrały wyraz powagi i służalczości. Mijając bryczkę, kozacy szybko przyłożyli palce prawej ręki do czapek i przepisowo zasalutowali oficerowi.

„Oficer" niedbale odsalutował, starając się przezwyciężyć uśmiech, błąkający mu się po twarzy. Kozacy znikli za bryczką, a bojowcy odetchnęli z ulgą. Jeszcze jedno niebezpieczeństwo leżało poza nimi.

— Widzicie, że miałem rację! — odezwał się Momentowicz, a uśmiech rozpromieniał mu twarz. — Wszyscy żandarmi i kozacy to tępe głowy.

Bez przeszkód już odbywali bojowcy dalszą podróż do Jaszun. Kilka kilometrów przed miastem oczekiwała ich Szczerbińska. Bojowcy byli w wesołym nastroju, lecz z ich ziemistych i wychudzonych twarzy wyzierało bezgraniczne zmęczenie.

Nie było jednak czasu na odpoczynek. Należało się zająć ukryciem pieniędzy.

Miecz.

(d. c. n.)

KRONIKA KRAKOWA

Czerwiec
18
Wtorek
Marka

Ze sportu.

Mistrzostwa klasy „A" zbliżają się ku końcowi, jednak tabela jak była zagmatwiana, tak i pozostaje obecnie.

Możemy ją podzielić na trzy grupy, a mianowicie: pierwszą grupę stanowią drużyny Zwierzynieckiego i Podgórza, z których najprawdopodobniej wyłoniony zostanie mistrz okręgu.

Do drugiej grupy zaliczyć by należało drużyny: Koronę, Krowodrzę i Wawel, które wprawdzie nie mają szans na mistrzostwo, ale mają pewne zostanie w klasie „A".

Teraz jednak następuje strefa klubów zagrożonych, w skład której wchodzi aż siedem klubów, a mianowicie: Makkabi, Taruovia, Nadwiślan, Unja, Legja, Grzegórzecki i Olsza. Z tych jednak w najgorszem położeniu znajduje się Olsza i Unja, które mają bardzo ciężkie mecze do rozegrania. Jak z poniżej podanej tabeli wynika, jeszcze w żadnym roku klasa w Krakowie nie była tak wyrównana jak obecnie.

Wujot.

TABELA „A" klasy K. O. Z. P. N.

Nazwa klubu	gier	pkt.	St. bramek
Zwierzyniecki	7	12	15:3
Podgórze	5	9	13:5
Korona	7	8	13:12
Krowodrza	7	8	8:8
Wawel	6	7	14:10
Makkabi	6	6	8:7
Nadwiślan	7	6	10:19
Taruovia	8	5	17:15
Legja	7	5	8:11
Unja	7	5	9.14
Grzegórzecki	8	5	6:14
Olsza	6	4	6:11

Samobójstwo dziennikarza

Wielkie wrażenie w Krakowie wywarło samobójstwo znanego dziennikarza 45-letniego Antoniego Krzywego b. redaktora Gońca Krakowskiego. W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala, gdzie zmarł.

Zmarły tragicznie był współpracownikiem i współredaktorem szeregu pism m. in. „Słowa Polskiego", IKC. Kurjera Warszawskiego.

Proces przeciw dr. Landauowej

Przed sądem okr. cywilnym w Krakowie toczyła się wczoraj rozprawa przeciwko dr. R. Landauowej o odszkodowanie za nieudałą operację ucha, w wyniku której pacjentka St. Smolikówna utraciła słuch.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd ogłosił wyrok uwalniający osk. dr. Landauową od winy i kary.

Równocześnie sąd odmówił żądaniu Smolikównej żądającej odszkodowania.

Obrońca oskarżonej adw. dr. Kuśnierz wniósł apelację od tego wyroku.

Zeznania oskarżonych o komunizm

Przed trybunałem sędziów przysięgłych w sądzie okr. karnym w Krakowie odbył się dalszy ciąg procesu komunistycznego

Wczoraj w dalszym ciągu procesu przesłuchiwano osk. Ignacego Hannera 25-letniego słuchacza U. J. oraz osk. Ruth Reiter 22-letnią krawcową.

Oskarżeni nie przyznają się do winy.

Potworne morderstwo na ul. Lubicz

Na ul. Lubicz w Krakowie, rozegrało się wczoraj rano krwawe zajście między dwoma handlarzami ulicznemi, zakończone śmiercią jednego z nich.

W ogrodzie otaczającym pałac Włodkiewiczów przy ul. Lubicz L. 4, w którym mieści się biuro informacyjne komitetu sypania kopca im. Marszałka Piłsudskiego, przystanął przekupień uliczny Franciszek Lenard, liczący 24 lata, sprzedający muszelki malowane do butonierek z napisem „pamiątka z Krakowa". Handel szedł jako tako, dopóki w pobliżu nie przystanął „konkurent„ Władysław Regiński, liczący lat 26, z pamiątkowemi kasetkami.

O miejsce sprzedaży wywiązała się sprzeczka. Początkowo z obu stron poczęły padać wyzwiska, a wkrótce obaj handlarze chwycili się za bary.

W czasie bójki Regiński błyskawicznym ruchem wydobył z zanadrza nóż czy sztylet i zadał nim Lenardowi silny cios w okolicę serca.

Ciężko ranny Lenard zwalił się na ziemię, poczem zdołał jeszcze wstać i brocząc silnie krwią, począł uchodzić przed napastnikiem w kierunku furtki na ul. Lubicz.

Uszedłszy jednak zaledwie 30 kroków, ranny osunął się poraz drugi, tym razem zupełnie bez przytomności na ziemię.

Regiński początkowo podążał wolnym krokiem za Lenardem, a kiedy widząc znaczny upływ krwi konkurenta i jego omdlenie zdał sobie sprawę z tego co zrobił — rzucił się do ucieczki.

Na miejsce zjawił się pełniący w pobliżu służbę posterunkowy wszczynając pościg za Regińskim.

Widząc, że sprawca już odbiegł daleko ulicą Pawią w stronę ul. Kurniki, posterunkowy zajął dorożkę konną i w ten sposób kontynuował dalszy pościg za sprawcą krwawego czynu.

Wreszcie na ul. Warszawskiej Regiński został przez posterunkowego ujęty i skutego odprowadzono na I. komisarjat P.P.

Tymczasem ciężko rannym Lenardem zajęli się przechodnie wzywając karetkę pogotowia ratunkowego.

Mimo szybkiej pomocy lekarskiej na miejscu, Lenard zmarł w karetce pogotowia ratunkowego.

W sprawie zabójstwa prowadzone są dalsze energiczne dochodzenia.

Proces żony em. pułkownika

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj 37-letnia Julja Schloegel z Krakowa, żona em. pułkownika W. P. oskarżona o znęcanie się nad służącą 15-letnią Stefanją Szczeciną.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Pokrzywdzona Stefanja Szczecina w była obowiązku u pułkownikowej Schloegelowej.

Oskarżona Schloegelowa posądzała Szczecinę, że utrzymuje stosunki intymne z jej mężem pułkownikiem Schloeglem i z tego powodu znęcała się nad Szczeciną.

Schloegelowa w styczniu ub. r. zamykała służącą w klozecie zmuszała ją do spania w łazience dając jej na okrycie worek.

Celem przesłuchania poszkodowanej Szczeciny rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr. Bobilewicz osk. prok. dr. Jarosiński.

Skasować egzaminy maturalne!

Znowu samobójstwo maturzysty w Krakowie

Jak się dowiadujemy onegdaj wieczorem popełnił samobójstwo maturzysta Antoni Rabałek, uczeń jednego z gimnazjów krakowskich, z rozpaczy po niezdaniu matury.

Tragiczne wypadki powtarzające się rok rocznie w okresie egzaminów maturalnych, nie mogą pozostać obojętne całemu ogółowi społeczeństwa. Musimy zwrócić uwagę zarówno czynników miarodajnych, jak i ciała pedagogicznego, bezpośrednio zainteresowanego w obecnym systemie przeprowadzania tych egzaminów.

Bieżący okres maturalny znowu pochłonął kilka istnień, które wybrały raczej śmierć, niż hańbę „obcięcia się" przy egzaminie.

To jest straszne. Zarząd główny Związku Nauczycielstwa Polskiego rok rocznie woła o **zniesienie matury**, wskazuje na statystykę chorób i samobójstw wskazuje na wspomnienia „snów egzeminacyjnych", które stają się czemś społecznie groźnem, urazowem.

Sprawa dojrzała już do definitywnego jej załatwienia.

Wyrok na szajkę pasersko-złodziejską

W sądzie okr. karnym w Krakowie zapadł wczoraj wyrok w procesie o sensacyjną kradzież 60.000 papierosów „Sport" na szkodę PKO.

Na ławie oskarżonych zasiedli Józef Kuciel, murarz, zamieszkały przy ul. Racławickiej 15, Stefan Klimas, robotnik, zamieszkały przy ul. Łącznej 6, Adam Kaczmarski z Bronowic Wielkich. Wszyscy oni byli oskarżeni o kradzież 2 skrzyń papierosów w dniu 17 stycznia br.

Ponadto zasiedli na ławie oskarżonych Jan Susuł, robotnik Edward Hempler, handlowiec. Herman Immerglück, fryzjer, Tadeusz Łabaj, handlowiec, Tomasz Kosała ceglarz i Tekla Raczkowa, wdowa, oskarżeni o przechowywanie towaru i poszukiwanie nabywców.

Za paserstwo t. j. za nabycie skradzionych papierosów zasiedli na ławie oskarżonych Mojżesz Kardisch, właściciel sklepu przy ul. Słowackiego 3, który nabył 10.000 sztuk papierosów, Janina Gorecka, robotnica, która nabyła 7.500 sztuk i Jan Jaszczur z ul. Kazimierza Wielkiego 14, który nabył 2.000 sztuk kradzionych papierosów.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd ogłosił wyrok mocą którego skazał osk. Kuciela na 6 miesięcy więzienia, Klimasa na 8 miesięcy, Kaczmarskiego na 6 miesięcy, Susuła na 7 miesięcy, Hemplera na 6 miesięcy, Immerglücka na 7 miesięcy, Kosałę na 7 miesięcy, oraz Kardischa na 6 miesięcy więzienia.

Zaś pozostałych oskarżonych uwolniono od winy i kary.

Rozpr. przew. s. o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Dulęba, bronili adw. dr. Kohane, dr. Kruh, dr. Söhnel i dr. Pfeffer.

Dyr. Rudkowski zwolniony z P. T. H.

Onegdaj odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Nadzorczej Polskiego Towarzystwa Handlowego S. A. w Krakowie na którym rozpatrywano sytuację, w jakiej znalazło się to Towarzystwo.

Na posiedzeniu tem powzięto kilka uchwał. Rada Nadzorcza postanowiła nie przyjączać się postępowania karnego przeciw dyr. Reicherowi, gdyż wyrządzona przez niego szkoda została zabezpieczona.

Uchwalono zwolnić ze stanowiska dyrektora P. T. H. Rudkowskiego, a w miejsce jego i p. Reichera wybrano dyrektorami pp. radcę Paprockiego i dr. Dattnera.

Jak się dowiadujemy zwolniony dyr. Władysław Rudkowski był niegdyś sędzią i po przejściu na emeryturą objął w P. T. H. funkcję kasjera.

Po paru latach został mianowany dyrektorem. W związku jednak z wykrytemi nadużyciami w P. T. H. zwolniono go z tej funkcji.

Teatr miejski: „Gwiazda Wawelu".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Co mój mąż robi w nocy".
Atlantic „Tajemnica małej Shirley" oraz „Ich noce".
Apollo „Zmiana serc".
Bagatela: „Baroud" oraz rewja „Jankowski na manewrach",
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „Precz z kryzysem".
Świt „Golgota".
Sztuka: „Złodziej serc".
Uciecha „Czerwona dama".
Wanda: „Niewolnica z Madalay".
Zorze: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon **Szczepańska** „Brazylja" **Sienacka** „Kairo".

Radjo

Kraków G. 12.00 Hejnał 12.03 Tr z Warsz. 12.05 Transm. z Warsz. . Wilna 18.30 Skrzynka techniczna 18.40 Wiadomości bieżące 19.00 Dokąd jechać w święta 19.20 Koncert 19.30i Transm. z Warsz. 20,00 Odczyt p. t. „Kultura człowieka w młodszej epoce kamiennej" 20.10 Transm. z Warsz. i Gdyni 22.36 Wiadomości sportowe.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L. 27

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Dym Osi św. Gertrudy 19. Dr. Lazer Debora Miodowa 22. Dr. Pleszowski Ignacy Jabłonowskich 22. Dr. Redo Aleksander Felicjanek 6.

Tajny proces wojskowy w Krakowie

Przed sądem okr. wojskowym w Krakowie odbywała się 4-dniowa rozprawa o nadużycia w 5 Baonie Telegraficznym. Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych.

Wczoraj ogłoszono wyrok mocą którego skazano: Porucznika intendentu Juljana Bidzińskiego na 3 lata c. więzienia i 15.000 zł. grzywny oraz degradację i pozbawienie praw obywatelskich na lat 6.

Starszego sierżanta Stan. Bartułę na 3 lata c. więzienia i 8.000 zł. grzywny i degradację z pozbawieniem praw obywatelskich na lat 4. St. sierżanta Juljana Spicha na 2 i pół roku c. więzienia oraz 3.000 zł. grzywny, degradację i pozbawienie praw obywatelskich na lat 3.

Krwawe zajścia antyżydowskie

Donoszą z Grecji, że w dzielnicy żydowskiej w Salonikach doszło do krwawych starć wynikłych naskutek kłótni pomiędzy kilkoma Żydami i Grekami.

Jest wielu rannych. Policja aresztowała 3 Żydów i 7 Greków.

Zamordowanie policjanta

Donoszą nam że we wsi Chomały na Wołyniu zabito st. posterunkowego P.P. Jana Biernackiego, zastępcę komendanta posterunku w Warkowiczach.

Morderstwo miało przypuszczalnie tło polityczne.

Pogrzeb zamordowanego odbył się w Dublinie na koszt państwa.

Wybuch primusa

Straż pożarna wyjeżdżała wczoraj na ul. Dietla 45 w Krakowie gdzie w składzie skór Silbersteina powstał pożar od wybuchu primusa.

Ogień ugaszono.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.